

„CIENKIM” Z KRAKOWA

DO DAKARU



„Cienki” był atrakcją dla Afrykańczyków, którzy dokładnie mu się przyglądali

**22130 km
w 48 dni
przejechało
cinquecento.
Krakowska
załoga: Jolanta
Czupik
i Dominik
Stokłosa
ma na koncie
już wiele
wypraw tym
samochodem.
Właśnie
wrócili
z Dakaru**

Czechy, Niemcy, Francję, Hiszpanię i Ciesninę Gibraltarską minęli bardzo szybko. Prawdziwym wyzwaniem stała się Afryka, którą od Europy dzieli zaledwie 40 minut spędzonych na promie. Ekipa podróżników wbrew piaskom

i upałowi przebrnęła przez Maroko, Zachodnią Saharę, Mauretanię, Mali i senegal-ski Dakar, docierając szczęśliwie z powrotem do Krakowa.

Tęgi „Cienki”

Cinquecento, nazywane pieszczotliwie „Cienkim”, okazało się bardzo dobrym środkiem lokomocji na afrykańskich drogach. Siedzisko tylnej kanapy zostało usunięte, żeby zmieścić w samochodzie 30 litrów paliwa, zapasy jedzenia, butle gazowe, wodę pitną, ubrania, dwa koła zapasowe, paczki z jedzeniem i 15 litrów wody do mycia, a także polewania chłodnicy, po awarii wentylatora, który zepsuł się już w Mauretanii. Kolejna część, która zawiodła, to wspornik lewej poduszki silnika, czyli jedno z mocowań silnika, które udało się zespawać.

– Zepsuła się także niwelująca drgania tuleja w wahaczu tylnym – recytuje Jolanta jednym wydechem, dziwiąc się, że można nie znać tej

części samochodu. Łożysko świszczało, ale dopiero w Polsce, więc zdobyło Afrykę bez uszczerbku. Najbardziej stresującą awarią było złapanie kaptura dwa dni z rzędu, bo choć przewidujący podróżnicy zabrali dwa koła zapasowe, jechali z dużą na ramieniu, przymusowo nadrabiając 600 km drogi do najbliższego serwisu w Bamako stolicy Mali.

Maroko, czyli co Bóg da

Ten kraj to raj dla turystów, którzy z powodu polityki nowego króla pod hasłem „10 milionów turystów rocznie” są traktowani jak bóstwa. Mieszkańcy, nastawieni bardzo przyjaźnie, chcą oczywiście zarobić na przyjeźdźnych, ale robią to w miły sposób. Jedynym czynnikiem osłabiającym miłość do Maroka i Casablanki jest „inszallah”. Tamtejsze „co Bóg da” można usłyszeć w wielu sytuacjach. Z lubością stosował je konsul, dzięki któremu podróżnicy spędzili w Casablance 8 dodatko-

wych dni oczekując na wizy do Mauretanii. Miasto znane z filmu, dziś trzymilionowe, wystrzeliło wysoko wieczowcami, ale jego zwyczajnie wizowe pozostały podobne.

Podczas przedłużonego pobytu „Cienki” zawiózł podróżników w Atlas Średni i Niski, gdzie serce kroilo się na widok dwunastoletnich dziewczynek w butach w rozmiarze 43, od małości wypasających kozy. Jolanta obdarowała dzieci wszystkimi słodyczami, jakie zabrali dla podniesienia poziomu cukru i energii, a także ubraniami, zostawiając sobie tylko kilka podkoszulków i trzy pary spodni.

Wrota Pustyni

Ze szczęśliwie uzyskaną wizą do Mauretanii wyruszyli do Chinguetti, czyli Pierwszych Wrót Pustyni, za którymi wszystko wygląda jak w najbardziej potocznych wyobrażeniach Europejczyka o Saharze czerpanych z pocztówek: wydmy, piasek, oazy i wielbłądy.

Tu przydała się bardzo saperka. Zwłaszcza kiedy ciekawe pięknego widoku oczy zechciały poprowadzić koła „Cienkiego” ku malowniczo położonej wydmy. Skończyło się to pchaniem samochodu przez dwie godziny w piasku po kostki na odcinku 170 metrów z powrotem na główny trakt. Ów trakt oznaczał oczywiście tylko twardszą część pustyni, zaznaczoną jedynie śladami samochodów, które raz na jakiś czas bezpowrotnie niszczył wiatr.

Załoga „Cienkiego”

Jolanta Czupik i Dominik Stokłosa, absolwenci AGH, na co dzień mieszkający w Krakowie, od 2003 roku zwiedzają świat w cinquecento 900. Byli już na Ukrainie, w Anglii, Rosji, Kazachstanie, Pakistanie, Iranie, Kaszmirze i w ruinach zamków na Słowacji. Zapowiadają kolejne wyprawy, ale nie zdradzają na razie ich celu. Cinquecento, które ma dziś 12 lat i 1341 tys. km przebiegu, oby-

ło się do tej pory bez remontu silnika, a podczas wyprawy Kraków – Dakar spaliło 1317 litrów paliwa. O poprzednich wyprawach można przeczytać na stronie www.autopodroznicy.com



Kościasta kuchnia

– Niektórzy dziwią się, czemu zabieramy jedzenie do Afryki i posadzają nas o skąpstwo – mówi Jolanta – ale nie wiedzą, co serwuje się poniżej Zachodniej Sahary. Ponieważ 80 procent powierzchni Mauretanii pokrywa pustynia, jedyne mięso jakie się tam jada to kury i kozy. Wszystko oczywiście nadmiernie kościaste i gotowane bez soli. – Podobnie w Maroku,



Dominik twierdzi, że posiada zdolności manualne i mechanikę we krwi, więc z drobnymi naprawami nie było problemu

gdzie podano nam głowę barana na talerzu – opowiada Dominik. Dla wyjaśnienia dodaje po chwili, że była to czaszka, z której skrupulatnie zeskrobywał reszt-

Mauretania witała asfaltowymi drogami, przy których często leżały martwe zwierzęta

ki mięsa, a Jola na spodzie swojego talerza znalazła baranie oko.

Za równie chudą jak koza, kurew w Mauretanii trzeba zapłacić słono, bo aż 10 euro. Jedyne, co smaczne i dobre, to frytki.

– Lepsze niż w McDonalddie – dodaje z uśmiechem Dominik.

Afryka ceny podniosła do poziomu europejskiego, ale po ścianach pokoju ho-

telowego za 70 euro za noc, nadal chodzą karaluchy i jaszczurki, a za bagietkę i masło na śniadanie trzeba zapłacić dodatkowe 10 euro.

Malaryjskie koszmary

Nie złapali żadnych afrykańskich chorób, ale leki przeciwmalaryczne wspominają z trwogą. Zdecydowali się na lariam, który w Polsce jest niedostępny, i dostać go można jedynie dzięki zleceniu importu indywidualnego, czekając dwa tygodnie. Już w Czechach można zaopatrzyć się w lek bez problemu, płacąc 180 zł za opakowanie.

– Na ulotce napisano wyraźnie, że specyfik może powodować zmiany w mózgu. Malaria wygrała ze zdrowym rozsądkiem i raz w tygodniu po zażyciu tabletki przeżyliśmy koszmary sennie – mówi Jola. – Potem ze strachu przed kolejnymi dziwnymi snami obfitującymi w zwłoki, trupy, gonitwy i walki, czualiśmy całą noc.

– Ciężkich nocy było 9, dokładnie tyle ile tabletek

– opowiada Jola. – Spotkaaliśmy po drodze studentów medycyny, którzy zabezpieczali się przed malarią, ale w nieco inny sposób. Byli ubrani od stóp do głów, odsłaniając jedynie oczy, ponieważ doxycyklina, którą zażywali, powoduje ostre reakcje skóry na słońce – dodaje Dominik. Tak źle i tak niedobrze. Ważne, że obyło się bez malarii.

Już niedaleko

Aglomeracyjny Dakar nie zrobił wrażenia na załodze „Cienkiego”.

Był raczej symbo-

licznym punktem docelowym jak w rajdzie Paryż – Dakar, pozbawionym niestety ducha Afryki. Od niego rozpoczął się kolejny etap podróży, czyli powrót. Jola, dzięki opieszałym pogranicznikom, zaliczyła podczas niego kąpiel w rzecze Senegal, próbując zdążyć na odpływający, już ostatni tego dnia, prom.

Drogi nierzadko nie różniły się od polskich. Wieczorne rzeczki drażyły poprzeczne koleiny w pomarańczowej glinianej nawierzchni. Unoszący się osad wtapiał się w karoserię pod wpływem 39-stopniowego upału, który nie ustawał

czasem nawet do godziny 22.

– „Cienki” mrucał często basem, i wtedy głaskaliśmy go, tłumacząc, że paliwko niedaleko – mówi Jola.

Serce dla auta

Samochód nie narzekał na wysoką temperaturę, która w Mali w godzinach popołudniowych sięgała 53 stopni Celsjusza, ale zdecydowanie lepiej czuł się gdy nie było zbyt wilgotno. Po-

dobnie za wilgocią nie przepada jego kierowca Dominik, który przejechał prawie




Mieś patrz i zyc

całą trasę bez zmiennika. Jola lepiej czuje się w roli pasażera i pilota, więc za sterem siadała bardzo rzadko.

Pojadą na pewno dalej i nie pozbędą się „Cienkiego”, który po pobycie w serwisie znów wjedzie na drogi.

– Pewien Senegalczyk proponował nam za niego sporą sumę, ale za takie przywiązanie i emocje nie ma ceny – kończy Jola.

Agata Grylewicz

Więcej na ten temat w  wp.pl
w serwisie media.wp.pl



zkańcy mijanych wiosek
cyli z zacięciem
złiwoscią na podróżników